

ROZMAITOŚCI.

Dnia 13. Maja.

№ 19.

Roku 1857.

NIEZAWODNE LEKARSTWO.

Doktor pokiwywał głową. Pacjent zrobił już testament, a niezwyčajną uniesiony hojnością, nie zapomniał o żadnym z ubogich krewnych, lubo bynajmniej nie zdawał się o nich dbać za życia.

Właśnie przechodził kolejno imiona wszystkich swoich spadkobierców, a zatrzymując się nagle przy wzmiance o żonie, rzekł drżącym nieco głosem:

— „Wszystko co posiadam, należy do niej; legaty krewnym i sługom sąto tylko dary, upominki pożegnawcze umierającego.“

Doktor znown wieloznacznie kiwnął głową. Po chwili uśmiechnął się z politowaniem, i przybierając poważną a dobroduszną minę, zapytał chorego:

— „Panu zapewne dziś lepiej? Wydajesz się weselszym...“

— „O bynajmniej... Jestem tylko lepiej przygotowanym i zdą nieco spokojniejszym“ — odparł testator z ciężkiem westchnieniem.

Lekarz skrzywił się, i wycedziwszy coś niezrozumiałe przez zęby, zamilkł z jawnem niezadowolnieniem na twarzy.

Pacjent, p. Ignacy, szlachcic na dwóch wsiach o pięciu folwarkach, dwóch karczmach i jednej sławnej na całą okolicę murowanej oberży przy trakcie, mógł liczyć lat około czterdziestu pięciu, a byłto człowiek osobliwszego charakteru i osobliwszej fantazyi. Łagodny i dobroduszny jak dziecię, leniwy i ocięzwały jak kłoda, nie widział innego celu życia jak jeść, pić, spać, i z każdym rokiem gnnśnić coraz bardziej. Czterdzieści lat siłił się dopatrzeć jakiegoś uroku w swojej existencyi, lecz zawsze naprózno. Nie mógł sobie żadną miarą zdać sprawy po co właściwie żyje na świecie, i na czem w rzeczy polega szczęście. I wtedyto za radą znajomych postanowił się ożenić. Osobliwszym tryfem padł wybor jego na dziewczynę młodą, skromną, potulną, czułą i naiwną, która postanowiła kochać go z całego serca. Od

pierwszej też chwili poznania zaczęła go poważać, potem podziwiać, dalej kochać a wreszcie ubóstwiać. Pocziwy p. Ignacy był nieprześcignionym ideałem w jej skromnych pojęciach. Ona sama czuła się najszczęśliwszą w świecie kobietą, męża poczytywała za najszlachetniejszego i najrozumniejszego człowieka na całej kuli ziemskiej. I dobrze było obojgu z takim przekonaniem. Pani Ignacowa opływała w szczęście i radość niezamąconą, p. Ignacy rozczulony szczerem przywiązaniem żony, a jej ubóstwianiem podniesiony we własnej opinii, poczytywał się także za kompletnie szczęśliwego, i zdając całe gospodarstwo na rządzców i ekonomów, żył swobodnie bez trudu i troski od rannego śniadania do obiadu, od obiadu do drzemki południowej, do smacznej kolacyi i smaczniejszego jeszcze snu w nocy.

Alić pewnego razu ocknął się rano w kwaśnym humorze. Sam nie wiedząc czego, uczuł się jakoś znękany i niezadowolony, nadzieja dzisiejszego obiadu nie tak ponętnie jak zazwyczaj stanęła mu przed oczy, nawet wspomnienie wczorajszej kolacyi jakieś niekoniecznie miłe sprawiało wrażenie.

— „Coś w tem jest“ — szepnął p. Ignacy — „muszę być chory.“

I ucieszony swą przenikliwością, p. Ignacy coprędzej rzucił się napowrót do łóżka, i posłał do pobliskiego miasteczka po doktora. I odtąd zaczął leczyć się na swoją chorobę śmiertelną. A dziwnato była pod każdym względem choroba.

Doktor nie dopatrywał najmniejszego symptomatu, sam p. Ignacy nie czuł najmniejszej boleści, cerę miał zupełnie zdrową, puls regularny, żołądek w najlepszym stanie.

A przecież mimo to wszystko był chorym, chorym śmiertelnie według własnego przekonania, które z każdym dniem coraz większej nabierało u niego mocy i pewności.

Napróżno wysilał doktor całą swoją wymowę, aby przewyciężyć dziwne urojenie mniemanego chorego. Pan Ignacy obstawał uporeczywie przy swoim, czuł się chorym i kazał się leczyć koniecznie. Lekarz musiał

umilknąć z wszelkimi przedstawieniami, bo p. Ignacy niecierpliwił i gniewał się za niezawzięcie, a domagając się zawsze recepty, wypraszał sobie wszelkie uwagi.

W miarę zaś jak ustalało i wzmacniało się dziwne urojenie, zwiększała się także i pogorszała choroba. Pan Ignacy miał się gorzej z każdym nowym dniem, z każdą nową godziną. Pewnego poranku obudził się ze snu więcej niż kiedykolwiek zmieniony i zasmucony, i przywołał lekarza i żonę, rzekł im z najsilniejszym w świecie przekonaniem:

— „Tej nocy miałem sen endowny. Dnia 28 sierpnia o samej godzinie dwunastej rozstań się z światem.“

I od tej chwili zaczął p. Ignacy fizycznie i moralnie przygotowywać się do śmierci, zachowując ciągle zupełną przytomność umysłu. W pierwszym tygodniu po swoim senem widzeniu stracił do szczętu wesołość, w drugim apetyt, w trzecim nie mógł już lekarz domacać się pulsu, a teraz właśnie na dwadzieścia cztery godzin przed naznaczonym terminem zgonu zrobił p. Ignacy testament. Pani Ignacowa dostała spazmów, a doktor pokiwywał głową, jak to już powiedzieliśmy.

Tymczasem kiedy się to działo w mieszkaniu p. Ignacego, pędziła gościncem parokonna bryczka. Siedział w niej młody podróżny w stroju oficera od jazdy. Im więcej bryczka zbliżała się do wsi, temwiększa jakaś niecierpliwość malowała się na twarzy podróżnego. Widać że jakiś pilny interes ciągnął go do wsi, bo co chwila wzywał z bryczki, i naglił woźnicę do większego pospiechu.

Stanąwszy u karczmy na skrócie do siola, kazał młody oficer zatrzymać konie, i przywołać do siebie arędarza.

Żyd wybiegł co tchu do nieznanego gościa, i niskim ukłonem zapytał o życzenie.

— „Jak się ma dziedzic?“ — zagadnął oficer żywo.

— „Złe, bardzo złe“ — odparł Żyd, wzruszając ramionami. — „Oto właśnie nadjeżdża pan doktor, spieszy zapewne po lekarstwo do miasteczka.“

W samej rzeczy doktor wracał w tej chwili od p. Ignacego. Chciał na chwilkę zaglądnąć do domu i przywieźć z sobą zarazem niektóre medykamenty dla chorego.

Młody oficer zwrócił się natychmiast do powozu lekarza, i przytrzymując go na drodze, zapytał o stan pacjenta.

Doktor opowiedział pokrótce cały początek i postęp choroby.

— „Bardzo smutny wypadek“ — dodał na koniec. — „Człowiek ten zabija się bez rątku jedynie dziwnem urojeniem swoim.“

— „Głupiec!“ — krzyknął oficer z gniewem. — „Potrzeba mu było odliczyć codziennie z pięćdziesiąt bizunów, aby czuł że żyje. Mówisz pan że nie masz najmniejszej uadziei ocalenia. Człowiek ten umrze samochcąc, i zrobi wdową żonę, która go tak szczerze kocha?“

— „Nie inaczej“ — odrzekł lekarz. — „Tylko jakiś silny wpływ przeciwny mógłby go ocalić od oczywistej śmierci...“

— „Więc jeszcze jest nadzieja?“ — zapytał podróżny.

— „Bardzo mała, bo podobny wpływ zewnętrzny nie tak łatwo da się wywołać“ — odpowiedział lekarz, wzruszając ramionami.

— „Coż pan sądzisz o nagłym przestachu?“

Lekarz zastanowił się na chwilę.

— „Gdybym go np. wywołał z pokoju, i ranił z lekka wystrzałem z pistoletu?“

— „Myśl bardzo szczęśliwa!“ — zawołał lekarz — „wątpię jednak, aby teraz jeszcze mogła wyrzucić pożądaną skuteczną na pana Ignacym. Urojenie jego posunęło się już za daleko.“

— „Tak?“ — mruknął oficer, i zagryzł wargi, a po chwili podziękowawszy lekarzowi za uprzejme wyjaśnienie, kazał co tchu pędzić ku dworowi.

II.

Nazajutrz w południe siedział p. Ignacy z rezygnacją w swoim wygodnym krześle poręczowem. Doktor stał przed nim z zegarkiem w rękę, dzieląc uwagę między pulsem chorego, a zwolna posuwającą się wskazówką godzin.

Pani Ignacowa leżała nawpół na kanapie, zanosząc się od płaczu i łkania, i co kilka chwil w nowo wpadającą młodość. Pan Ignacy rozczulał się widocznie szczerą boleścią żony. Wzdychał ciężko, lecz nie spuszczał oka z zegarka w rękę doktora.

Wskazówka stanęła właśnie na trzech kwadransach na dwunastą.

Pani Ignacowa zerwała się z kanapy, i łamiąc ręce, wybiegła do przyległego pokoju, jakgdyby lękała się być świadkiem skonu dogorywającego męża.

Po kilku chwilach spostrzegł pan Ignacy jej oddalenie się.

— „Gdzie żona?“ — rzekł nie bez lekkiego rozdrażnienia.

W tej chwili wszedł służący do pokoju, oznajmiając że jakiś obcy gość zawitał do dworu.

— „Nie chodzi mi bynajmniej o gościa“ — rzekł chory niecierpliwie — „chcę widzieć moją żonę.“

Służący wyszedł, wnet jednak wrócił z doniesieniem, że pani przyjmuje właśnie gościa w salonie.

— „Powiedz jej Jakóbie“ — rzekł chory cokolwiek ozywionym głosem — „że mając żyć jeszcze zaledwie kilka minut, chciałbym ją natychmiast widzieć przy sobie.“

Służący wypełnił polecenie, lecz zaraz przyniosł odpowiedź, że pani nie czuje w sobie siły wytrwać do ostatniej chwili przy boku konającego męża, i prosi aby mogła pozostać w salonie w towarzystwie gościa.

— „Szczególniejsza!“ — mruknął lekarz. — „Powinnaby się przewyciężyć w takim razie.“

W tym momencie ozwał się głośny serdeczny śmiech w przyległym pokoju.

— „To przecież nie moja żona!“ — zawołał pacjent przestraszony.

— „Sądziłbym że to jej głos“ — mruknął lekarz, nie tając głębokiego zdziwienia.

Lekki niepokój ogarnął na to chorego. Był to pierwsze silniejsze uczucie, jakiego doznał od czasu swojej urejonej choroby.

W tem nagle nowy jeszcze donośniejszy i weselszy śmiech rozległ się w obocznej sali.

— „To zanadto!“ — mruknął lekarz. — „Pozwolisz pan abym sam udał się do pani, i przypomnieli jej, jak powinna zachować się w obecnej chwili.“

Po tych słowach wyszedł lekarz z salonu. Po chwili wrócił z twarzą niesłuchanie przydłużoną i widocznie zakłopotaną. Na zapytanie chorego nie bardzo pocieszającą dał mu odpowiedź, bo p. Ignacy okrył się gorączkowym rumieńcem, ścisnął pięści w kuliak, i podrzucając sobą zlekka na krześle, kazał lekarzowi aby w jego imieniu przywołał żonę natychmiast do pokoju.

Lekarz oddalił się, a pan Ignacy oczekiwał jego powrotu, drżąc prawie z niepokojem i niecierpliwością.

Wtem doleciał go wyraźnie jakiś zuchwały i wyzywający głos:

— „Powiedz pan temu staremu dziwakowi, że za dziesięć minut przyjdziemy oboje do pokoju, aby mu zamknąć oczy, jeśli nam zrobi przyjemność umrzeć do tego czasu.“

Pan Ignacy nie mógł się już dłużej powstrzymać. W tej chwili odezwała się krew szlachcka w jego żyłach, porwał się z krzesła, i błady jak upiór wpadł do przyległego salonu.

Tu wcale niespodziewany widok uderzył jego oczy.

Pani Ignacowa spoczywała w ramionach jakiegoś nieznanego oficera, a dopiero za pojawieniem się męża, wyrwała się z jego uścisków, i zakrywając twarz obiema rękami padła bezsilnie na kanapę.

— „Uchodź pan!“ — krzyknął p. Ignacy do nieznanego gościa, trzęsąc się cały od złości.

— „Nie myślę!“

— „Jakto? pan śmiesz mi stawić opór“ — krzyknął konający głosem, któregooby mu pozazdrościł niejedyn z najzdrowszych młodzieńców.

— „Jestem tak śmiały!“ — odrzekł oficer z wyzywającym uśmiechem.

— „Henryko!“ — zawołał p. Ignacy, obracając się do żony — „pozostaw nas samych.“

— „Na to nie pozwolę“ — rzekł oficer, kładąc swoją opaloną rękę na białe i pulchne ramię pani Ignacowej.

— „Bezczelniku!“ — wrzasnął p. Ignacy, i porwał za krzesło.

— „Hamuj się pan, bardzo proszę!“ — rzekł oficer, prostując się w całej postawie, i mierząc przeciwnika wzgardliwym spojrzeniem.

— „Żądam wyjaśnienia, mój panie“ — krzyczał dalej p. Ignacy, zgrzytając zębami.

— „O, dam je panu w kilku słowach. Znałem żonę pańską jeszcze za lat dziecięcych. Kochałem ją o wiele prędzej przed panem, wstąpiwszy jednak do wojska rozłączyłem się z nią na dłuższy czas, i oto dziś po długim niewidzeniu zastaję ją zamężną i nieszczęśliwą.“

— „Nieszczęśliwą?“ — zapytał p. Ignacy, nawpół nieprzytomny. — „Kłamiesz beczelnie. Powiedz sama Henryko czy zrobiłem cię nieszczęśliwą.“

— „O, i bardzo nieszczęśliwą“ — odpowiedziała sumienna małżonka, zalewając się fontaną łez.

— „Styszysz pan!“ — ciągnął oficer tryumfująco. — „Znalazłszy ją nieszczęśliwą, przysięgam obronić jej młodość od dziwactw takiego starego, hipochoudryka jakim pan jesteś.“

Na tę nową obelgę pacjent zatrząsł się cały, i z zaciśniętymi pięściami postąpił o krok naprzód ku przeciwnikowi.

Oficer nie zważał na to bynajmniej, owszem przybrał jeszcze bardziej wyzywającą postawę, i prawił dalej z szyderczym uśmiechem na ustach.

— „Na szczęście sam Bóg ulitował się nad położeniem nieszczęśliwej kobiety, i zesłał na ciebie chorobę, która wycięczyła wszystkie siły twoje, i za kilka chwil już zamknie ci dech na wieki.“

Pan Ignacy nie mógł się już powstrzymać.

— „Nikczemniku!“ — krzyknął gromowym głosem. — „Dzięki Bogu mam jeszcze tyle siły, aby skarcić twoją bezczelność.“

I po tych słowach rzucił się z wściekłością na zuchwałego przeciwnika.

* * *

W kilka dni po opisanej tu scenie siedziały cztery osoby przy herbacie, żywą pomiędzy sobą tocząc rozmowę. Byli to p. Ignacy z żoną, doktor i młody oficer.

— „Ty miałeś być bliskim skonania“ — mówił młody oficer do p. Ignacego, kładąc się w krześle od śmiechu — „ty, człowiek tak silny. Dziwię się tylko jak potrafiłem wówczas wywinąć się z rąk twoich.“

— „Proszę cię, nie wspominaj mi nigdy już o tym wypadku“ — rzekł p. Ignacy marszcząc czoło. — „Ocaliłeś mi życie i dość na tem.“

— „Doprawdy gdybym miał kiedy pisać komedję“ — wtrącił lekarz z uśmiechem — to niezawodnie obrałbym sobie za bohatera zniechęconego do życia hypochondryka, którego zazdrość ocala od śmierci. Wybawicielem byłby tu młody oficer, nieznanym mężowi brat żony, przybywający odwiedzić chorego szwagra...“

— „Pamiętajże pan nie zapomnieć także o starym poczciwym lekarzu, który przyczynił się najwięcej do ocalenia pacjenta, nie domyślając się bynajmniej komedyi, którą w jego oczach odgrywano“ — dodała na zakończenie p. Ignacowa.

OPAL.

Kto zwidzał bogate sklepy złotników paryskich, wiedeńskich i petersburskich, lub miał sposobność przypatrzeć się zebraniom wielkiego świata u dworu i na balach, temu nie mogło nie wpaść w oczy jak ulubionym klejnotem dzisiejszej mody jest takzwany opal szlachetny. Szczególniej u kobiet znalazł on najnowsze czasy łaskę niepospolitą; żaden z modniejszych strojów damskich nie obejdzie się bez blasku opala, a nierząd-

ko można go ujrzyć także w pierścieniach, szpinkach i na tabakierach poważniejszych mężczyzn.

Nie pozbawia on wprawdzie brylanta jego dawnych praw zasłużonych w dziedzinie mody, nie ujmuje znaczenia i wartości pięknym jednobarwnym szmaragdom, rubinom i szafirem, ale dziś daleko częściej pojawia się w strojach i daleko więcej znachodzi miłośników.

Wywołuje to po części jego taniłość stosunkowa, po części zaś ów przedziwny, tęczyowy połysk najrozmaiciej mieniących się barw, któremi to jakaś cudowna, harmonijna muzyka oczu rzesistemi promieniami bije z wygładzonej płyty opalu.

— „Zdaje się“ — pisze hrabia Vargas Bedemar — „jakgdyby przyroda utworzeniem opalu chciała próbować jaknajbardziej różnorodności barw, a rzecz szczególna że im większą rozkosz sprawia tym sposobem oku, tem mniejszą wartość posiada opal, gdybyśmy go taksamo jak inne drogie kamienie chcieli oceniać jedynie według twardości. Najpiękniejsze i najcenniejsze próbki opalu są zarazem najmniejsze i najbardziej narażone na wpływy powietrza, wody i temperatury.“

Nazwa opalu pojawia się w bardzo starożytnych czasach, i pochodzi zapewne z greckiego języka. Sam opal był w wielkiem poważaniu w najdawniejszych wiekach. Pliniusz opisuje go w następujący sposób:

— „Opal łączy w sobie w dziwnie harmonijnej mieszauninie mdły połysk rubina, lśniąca purpurę ametysta i morską zieloność szmaragdu.“

Nieco dokładniej podaje rozmaitość jego barw jeden z nowszych naturalistów:

— „Mieniać się w różnych miejscach i pod różnem światłem, przybiera opal na przemian barwę czerwonawą, pomarańczową, czerwową, jabłkową, niebieskawą i fioletową, wnet w tak mdłym a wnet w tak jaskrawym blasku, iż zdaje się, jakoby wszystkie inne drogie kamienie składały się na rozmaitość jego koloru.“

Cena opalu była w starożytnych czasach o wiele znaczniejszą niż dzisiaj. Dowodzi tego Pliniusz w swojej rozprawie o kameach. Opale przewyższały wówczas w cenach szmaragdy i szafiry. Za czasów drugiego tryumwirata posiadał senator Noniusz pierścień z opalem, wartujący dwadzieścia tysięcy sestercyów t. j. blisko półtora miliona reńskich dzisiejszych. Tak rzadki skarb wzniecił zazdrość w tryumwirze Marku An-

toniuszu, i Noniusz skazany został na wygnanie. Dano mu do zrozumienia, że pierścień może okupić go od winy, lecz Noniusz przeniósł banicję nad stratę opalu.

Plinusz wspomina że za jego czasu sporządzano sztuczne opale z szkła, przez co niejeden dał się oszukać. Podobne fałszerstwa wydarzają się dość często i terazniejszymi czasy. Wszakże już po samym blasku można z łatwością rozróżnić opal prawdziwy od fałszywego.

W starożytnych czasach przypisywano każdemu klejnotowi pewną moc cudowną. Wiara w osobliwsze własności opalu utrzymała się osobliwie u Niemców przez wszystkie średnie wieki. Albertus Magnus nazywa opal *ophthalmus* i *orphamus*, i poczytuje go za najskuteczniejszy środek na ból oczu.

Średniowieczne poezye niemieckie opiewają opal pod mianem *optalias*, jako cudowny talizman szczęścia, który noszony w ustach czyni człowieka zupełnie niewidzialnym.

Wiele innych, jeszcze osobliwszych własności cudownych przypisują opalowi starożytne księgi naukowe. Noszony na palcu lub na szyi miał nietylko wzmacniać oczy, ale także pokrępać odwagę, odświeżać serce, rozweselać umysł, chronić od trucizny i zażegnawać melancholię. Cała medycyna średniowieczna przepękniona jest podobnemi zabobanami. Nieraz musieli biedni pacjenci połyskać całe kawałki opalu, aby się uwolnić od tej lub owej choroby.

Złotnicy rozróżniają dwa główne rodzaje opalu, takzwany opal ognisty (*opale a flammes*) o równoległych, różnobarwnych pręgach na mlecznym tle; i opal świecący (*opal a pailletes*) z lśnąciami plamkami na tle nie pewnym. Opale o przeważnie żółtych i czerwoniawych odcieniach barw zwa we Francyi *girasol*.

Najpiękniejsze opale noszą miano orientalnych. Jestto u jubilerów zwyczajny przydomek wszystkich przedniejszych klejnotów, i nie ma żadnego geograficznego związku ze wschodem. Rzymianie jak my dzisiaj dostawali opale zapewne z Węgier. Podanie Pliniusza jakoby Indye były ojczyzną opalu należy policzyć do oczywistych pomyłek. Nie sprawdziły go bowiem najtroskliwsze badania nowoczesne.

Równie jak brylant oprawia się opal na czarnem dnie. Czasami dają także pokład kolorowy z materyi jedwabnej, pawiego piórka lub perłowej macicy, aby tem więcej podnieść grę jego barw tęczyowych. Piękniejsze

opale otaczają w oprawie rzędem drobnych brylantów, przez co kamień w nierównie powabniejszym wydaje się blasku.

Wiedeński nadworny gabinet mineralogiczny posiada największy i najpiękniejszy opal, jaki znamy. Waży on funt i dwa łuty, i wart najmniej 70,000 złr. Do zbioru cesarskiego dostał się za czasów cesarzowej Maryi Teresy, a pochodzi zapewne z najslawniejszych pokładów opalu w Czerwenicy koło Koszyc.

Cała rodzina Napoleona I miała szczególniejsze zamiłowanie w opalach. Żona Joachima Murata posiadała najpiękniejszy naszyjnik opalowy, jaki kiedykolwiek wyszedł spod ręki jubilera. Nie wiadomo jednak komu dostały się te klejnoty po śmierci królowej.

Nadzwyczaj wysoko cenią znawcy czarne opale, lśniące z głębi ognistemi promieniami czerwoniawemi, jak czarny nie zupełnie przyciemniony węgiel. Dwa podobne znane dotychczas opale znajdują się w posiadaniu jednego z magnatów węgierskich.

Ojczyzną opalu są Węgry. Najslawniejsze pokłady znajdują się w pobliżu Koszyc w Czerwenicy (*Vores-Vojas*), i należą do korony. Opal wydobywa się z ziemi bez wszelkich śladów krystalizacyi, najczęściej w drobnych ziarnkach bezkształtnych, lub małych narostkach na innych kamieniach. Czasami jednak pojawia się także w kształcie drobnitkich żyłek, winnych gron, małych jagódek lub w postaci skamieniałego drzewa.

Większe kawałki są nazbyt kruche, i za najlżejszem uderzeniem rozpadają się w drobne części. Mimo to nie celuje opal bynajmniej twardością jak inne klejnoty. O stal nie można skrzesać nim ognia, a lada czem można go zadrasnąć. W mineralogii uchodzi on za kamień nieco twardszy od apatytu, a mało co większy od kwarcu, z specyficznym ciężarem 1.9 do 2.3.

Co do swego chemicznego składu powstaje opal z ziemi krzemiennej, przymieszanej z 1 do 13 części wody z mniej więcej znaczną ilością żelaznej oxydacyi, ziemi wapiennej, gliny i alkaliów.

Jestto tylko zwolna zkamieniała gallareta krzemienna, zawierająca znaczną cząstkę wody, jużto ściślc z sobą zmieszanej, już w nieskończenie małych komórkach i przegródkach szczelnie zamkniętej. Udowodniły to liczne i gruntowne próby.

Bawarski profesor Kobell ważył np. jeden i tansom kawał opalu w stanie naturalnym i po niesłychanie silnem rozgrzaniu. Pierwszą

razą ciężył 7.5, drugą, po wyparowaniu wody, tylko 3.44.

Udowodniona również że ukształcenie się opalu nie sięga epoki wulkanicznej, i nie potrzebuje bynajmniej pomocy ognia. Wrocławskiemu profesorowi Maschke udało się nawet za pomocą nagłego osuszania gallarety krzemiennej utworzyć sztuczne opale, które acz nie dorównują pięknością opalom naturalnym, wskazują przecież sposób w jaki formują się one w naturze.

Podobnie jak sama ziemia krzemianą nie da się opal roztopić, można go tylko roztworzyć za pomocą pewnej mieszaniny chemicznej.

Obok szlachetnego i drogiego opalu znajduje się wiele innych ostatnich rodzajów tego minerału.

Najcenniejszym z nich jest takzwany Hydrophan, który przedziwnego nabiera połysku, jeśli przez czas niejaki poleży w wodzie lub jakimkolwiek płynie. Wsiąka on w siebie drobnutki kropelki płynu, a stając się przez to coraz przezroczystszym, łudzi nieraz podobieństwem do samego opalu szlachetnego.

Posłedniejszym już od hydrophanu jest takzwany opal pospolity, który mimo zupełnej przezroczystości nigdy nie zbliży się blaskiem do hydrophanu. Rozpada się on na kilka odmiennych rodzajów, różniących się jedynie kolorem i większą lub mniejszą przezroczystością. Najcenniejszeni z pomiędzy nich są: biały *opal mleczny*, żółtawy *opal woskowy*, zielonkawy *opal oliwny*, *opal amiantowy* z małemi żyłkami asbestu, zielony *chrysofal* lub *chrysopras*, żółtawo biały *kassolong* czyli kamień kafiucki, nazwany tak od arabskiego miasta *Kass*, i brunatny *menelit*, pozbawiony wszelkiego połysku.

RÓŻA POD STRAŻĄ.

Rosyjski jenerał Klinger, przyjaciel młodości Góthego, znany w Niemczech z kilku próbek poetycznych, lubił w gronie przyjaciół następującą opowiadać anegdotę:

Niedługo jeszcze bawiłem w Petersburgu, gdy pewnego dnia polecono mi towarzyszyć cesarzowej matce do Carskiego siola. Uwolniony na chwilę od służby, przechadzałem się samotnie po pustych ulicach cesarskiego ogrodu; naraz na zakręcie pewnego szpaleru uderzył mię w oddali widok żołnierza, stojącego

na straży w miejscu zupełnie próżnem i ustronnem. Zatrzymałem się w przechadzce, szukając oczyma przedmiotu, któryby w podobnem położeniu osobnej potrzebował obrony. Długo oglądałem się po wszystkich stronach, a nigdzie nie mogłem dopatrzeć wyjaśnienia zagadki. W całej tej ustroni nie widać było żadnego budynku, żadnej altay, żadnej statuy. Było po prostu pusty obszar murawy bez wszelkich krzewów i kwiatów.

Nie mogąc poskromić mojej ciekawości, zbliżyłem się do żołnierza, który z służbową powagą przechadzał się w milczeniu tam i nazad wzdłuż jednego brzegu murawy.

— „Przyjacielu!“ — zapytałem go z niejakim wahaniem. — „Poco to stoisz w tej ustroni?“

Żołnierz powstrzymał kroku, i zmierzył mię od stóp do głowy. Ujrawszy order na moich piersiach, poczytał za obowiązek odpowiedzieć na niespodziewane zagadnienie. Prostuając się też w całej postawie, rzekł z uszanowaniem:

— „Tak mi kazano.“

Wiedząc że po takiej odpowiedzi wszelkie dalsze badania na nicby się nie przydały, rzuciłem jeszcze raz okiem dokoła, aby bądź cobydz wysledzić przedmiot, strzeżony z bronią w rękę.

Lecz i tą razą oglądałem się na próżno.

Znudzony i znacierpliwiony dłuższem bezskutecznem badaniem, powróciłem do pałacu, a dopiero przy obiedzie, ujrawszy obok siebie szlify młodego oficera, pełniącego służbę u dworu, przypomniałem sobie moją dzisiejszą przygodę, i zażądałem wyjaśnienia od młodego porucznika.

— „Miejsce to podlega zawsze zbrojnej straży“ — odpowiedział mi krótko.

— „Z czyjzego rozkazu?“

— „Nie wiem. Każdy oficer, pełniący służbę u dworu, odbiera taki rozkaz od swego poprzednika, a pozostawia następcy.“

— „Lecz jakiż temu powód?“

— „Musi się Wasza excelencya zapytać o to jenerała, który wydaje rozkazy.“

— „Zdaje mi się jednak iż w tem miejscu nie ma nic zgoła do pilnowania.“

— „Być może.“

— „A dlaczegoz stawiacie straż?“

Oficer spojrział na mnie zdziwiony, i odparł prawie z zuchwałym akcentem:

— „Wasza excelencya wie przecie jako wojskowy, iż my podwładni winniśmy wypełniać rozkazy, nie troszcząc się bynajmniej o ich powody.“

Niepodobna było nie przyznać słuszności takiej odpowiedzi. Postanowiłem też poskromić moją ciekawość, a za powrotem do Petersburga zażądać wyjaśnienia od samego generała.

Lecz i tu nie odniosłem zadawalniającej odpowiedzi.

— „Stawiamy tam już straż od lat pięćdziesięciu, „o pięćdziesiąt kroków od zachodniego pawillonu“ jak przykazuje regulamin.“

— „Osobliwsza! — zawołałem — „stawiacie straż, nie wiedząc sami dla czego. Ktoż na Boga pilnuje kiedy pustego pola. Czemuż generał nie zniesiesz raz na zawsze tak dziwaczne rozkazu.“

— „Nie mogę, musiałbym naprzód otrzymać upoważnienie z góry, a jeśli to nie nastąpi, będzie żołnierz jeszcze trzysta lat przechadzać się po tem miejscu.“

Po rozmowie z generałem doszła ciekawość moja do najwyższego stopnia. Raz wyobrażałem sobie iż w tem miejscu jakieś nieprzebrane spoczywają skarby, inną razą wydawało mi się niezmierną śmiesznością stawiać straż w pustem polu, jakgdyby dla przestrzegania porządku w naturze, aby wiatry i chmury niezbyt sroga unosiły się gwałtownością.

Często też zwiedzałem Carskie sioło, jedynie aby przypatrzeć się tajemniczej straży, i gonić za jakimkolwiek śladem do rozwiązania dziwnej zagadki. W krótkim czasie dowiedział się cały dwór o mojem zajęciu, a ztąd jak się łatwo domyśleć można, samotna straż w ogrodzie, na którą dotąd nikt najmniejszej nie zwracał uwagi, stała się przedmiotem powszechnej ciekawości i rozmowy.

Pewnego razu przywołała mię cesarzowa matka do siebie, i zapytała z uśmiechem:

— „I coż, dowiedziałeś się pan nareście, co oznacza owa tajemnicza straż w ogrodzie?“

— „Bynajmniej... najjaśniejsza pani...“

— „Mogę ją panu wyjaśnić. Cesarzowa Katarzyna przechadzając się pewnego poranku wiosennego po ogrodzie, spostrzegła przedcudną różę, zakwitłą wcześniej od innych. Nazajutrz przypadły właśnie imieniny jednego z jej wnuków, a cesarzowa umyśliła ofiarować mu różę na wiązanie. Aby jednak podczas nocy nie uszczknął jej kto z krzewu, kazała postawić przy niej żołnierza na straży. Zajęta ważniejszymi sprawami, zapomniała nazajutrz o tem zdarzeniu, a bez jej upoważnienia nie śmiał nikt cofnąć rozkazu. Pozostała też straż na swoim stanowisku nawet wtedy, gdy z całego krzewu z czasem najmniejszego nie pozostało śladu.“

W taki sposób dowiedziałem się o tajemnicy. Róża w ogrodzie Carskiego sioła była niezawodnie pierwszą różą w świecie, którą trzymano pod wojskową strażą.

Oczywista iż po osiągniętem wyjaśnieniu puste miejsce obchodzi się nadal bez zbrojnej zastony.

„Orientaliści polscy dobrze się zasłużyli uczonemu publicznosci“ — mówi p. Papłowski w jednym z najnowszych zeszytów *Biblioteki Warszawskiej* — a przez to samo i krajowi zaszczyt przynieśli. Zajęli oni najwyższe naukowe godności i przyczynili się do rozszerzenia światłych pojęć o wschodzie, jego językach, religii i obyczajach. Kowalewski profesor zasłużony języka monogolskiego, spółczesny Mickiewiczowi, Jeżowskiemu i równegoż z nim onego czasu uległy losowi, jest obecnie rektorem kazańskiego uniwersytetu: Sękowski był profesorem języka perskiego w uniwersytecie petersburskim. Kazimirski tłumacz na język polski Koranu znanym jest powszechnie; p. Pietraszewski zajmuje kadredę języków wschodnich w uniwersytecie berlińskim; Kossewicz, rodem z Żmudzi, bibliotekarz cesarskiej biblioteki publicznej w Petersburgu, wydaje obecnie słownik sanskrycko-rossyjski, drukujący się przy „*Jzwestijach*“, przez też akademie wydawanych; Muchlinski jest profesorem języków wschodnich w uniwersytecie petersburskim. Najnowsza praca p. Pietraszewskiego ma za przedmiot *Zendawestę* czyli *Zędasztę*, t. j. *słowo życia*, utworzonego przez Zoroastra, jednego z największych mędrców wschodu, prawodawcy ludów między Eufratem, Kaukazem, rzeką Oxus i morzem indyjskiem.

Gruzyjskie przepisy lekarskie. Tegoroczny kalendarz kaukaski zawiera bardzo zajmującą rozprawę o obecnym stanie sztuki lekarskiej u plemion gruzyjskich. Autor, p. Berzenów, przytacza między innymi ciekawe wyjątki z ich jedynej księgi lekarskiej, takzwanej *karabadim*. Jestto zbiór wszystkich domowych środków zaradczych, wszystkich odzrawiających zabobonów i różnych najnieodrzeczniejszych arkanów, przepłatanych niekiedy szczególnymi przepisami co do zachowania się podczas choroby, tchnącemi nie tylko zdrowym rozsądkiem ale częstokroć i duchem prawdziwie poetycznym. Za przykład posłużył ustęp następujący: „Nie dobrze jest dręczyć chorego głośniami rozmowami, pociąga także złe skutki za sobą, gdy uszu jego dolatuje zdala powiew liści lub szmer strumyka. Za toż nie masz nic zbawieńszego dla cierpiących jak widok osób kochanych i ich współczucie nieudane. Jestto środek pewniejszy i skuteczniejszy niż wszystkie lekarstwa ziemskie, bo człowiek żyje sercem i umiera z sercem: serce to jedyny skarb i żywioł życia. Także widok każdej piękności potrafi pocieszyć chorego, i usmierzyć choć w części jego boleści. Piękne zwierzę, piękna okolica, przyjemny śpiew lub harmonijny dźwięk muzyki — wszystko to przyczyni się do uzdrowienia chorego.“ Tuż zaraz obok przytoczonego ustępu znajduje się śmieszne arkanum przeciw pijaństwu: „Pieczoną wątrobę młodego capy zjedz naczczu z surowem jajkiem, i noś na piersiach włos z ogona niedźwiedzia, a nie upijesz się, choćbyś wypróżnił całą rzekę najmocniejszego trunku.“ Większą zresztą część tej wielce

poważanej u Gruzyan księgi lekarskiej zapełniają różne modlitwy ozdrawiające, różne zaklęcia i formułki czarodziejские, które jakkolwiek śmieszne i nie-dorzeczne, przecież są o wiele niewinniejsze i daleko mniej szkodliwe niż niejedna z recept naszych europejskich Eskulapów.

Don Juan. Sławny ten bohater Bajrona i najpiękniejszej z oper Mozarta, *Don Juan de Marana*, żył rzeczywiście w Sewilli. W zakątku targowicy, *Plaza de la feria*, obok kościoła Wszystkich Świętych pokazują dziś jeszcze piękny dom z balkonem, w którym niegdyś mieszkał, a który obecnie należy do hrabskiej rodziny *Montijo y Theba*. Koniec jego żywota opowiada tradycja miejscowa wcale inaczej niż autor włoskiego tekstu opery Mozarta, a trudnoby zawyrokować które z obudów podań poetyczniejsza celuje barwą. Gmin sewilski utrzymuje, że Don Juan wracając pewnego razu z miejsca no-onej rozpusty, spotkał się z okazałym pochodem pogrzebowym. Rozgrzany wspomnieniem niedawnych rozkoszy, a żądny nowej przygody, przytrzymał karawan z trumna, i zapytał o imię umarłego. „Odprowadzamy zwłoki Don Juana de Marana“ — odpowiedział mu orszak uroczystym głosem. Zdziwiony i rozciekawiony przyłącza się Don Juan do orszaku, i towarzyszy mu wielą krętymi i ciemnymi alicami aż do jednego z najodleglejszych kościołów. Tu czekał go widok przerażający. Wśród ponurych, drzeczem przejmujących śpiewów podnieśli jacyś muisi zakapturzeni wieko od trumny, a Don Juan ujrzał swoją własną postać na marach. Przejęty zgrozą, upada bez zmysłów na ziemię, a dopiero nazajutrz obudza się do nowego życia, w nowego odrodzony człowieka. Dawne życie pogrzebali duchy nocną porą, a on sam był świadkiem swego pogrzebu. Przestraszony i skrnszony wiodł odtąd żywot wcale odmienny. Z resztek swojego majątku wybudował wielki szpital i dom ubogich *Hospicio de la Caridad*, a długoletnią pokutą i pobożnością przejednał najzawziętszych nawet nieprzyjaciół.

Papież Klemens XIV mawiał że liczbę wszystkich ksiąg świata możnaby bez najmniejszej szkody zmniejszyć na 600 tomów. Podobne zdanie objawił już o kilkadziesiąt lat przed nim uczony biskup francuzki *Huet*. Według jego słów wszystka summa wiedzy ludzkiej prócz słowników, grammatyk i historyj specjalnych dałaby się zmniejszyć wygodnie w 9 lub 10 foliantach. Pewien filozof indyjski ściągnął swoje własne dzieło filozoficzne o 50 tomach do dziewięćdziesięciu prawideł życia, a nakoniec do czterech krótkich sensów, w których zamykała się cała osnowa wszystkich tomów pięćdziesięciu. Na żądanie jednego z swoich królów zamknęło kolegium filozofów indyjskich całą treść ksiąg biblioteki królewskiej w cztery następujące prawidła: „1. Królowie powinni być sprawiedliwymi. 2. Narody powinni ulegać i słuchać. 3. Powinno się jeść aby tylko żyć. 4. Kobiety winne odwracać oczy od obcych mężczyzn, i okrywać twarz jak przykazuje obyczaj.“ Wiadomo również że Mahomedanie i Talmudyści poczytują wszystko to, co nie zawarte w koranie i talmudzie, za niepotrzebne lub szkodliwe.

Fotografia na dnie morza. Fotografia nie zna już żadnych granic. Za ciasno jej na ziemi, więc niedawno zrobiła wycieczkę na księżyc, a obecnie

spuszcza się na dno morskie i grozi zbadać i wyjawić wszystkie tajemnice najnieodostępniejszych głębin. Sławnemu fotografowi angielskiemu p Thompsonowi powiedła się jedna podobna próba z najpomysłniejszym skntkiem. Zamyka on całą *kamerę obskure* w szklaną skrzyneczkę z drewnianem wiekiem u góry, i spuszcza ją w głąb morza wraz z płytą, przyrządzoną zwyczajnym sposobem. Gdy cały aparat dotknie się dna, odciąga p. Thompson za pomocą sznura drewniane wieko z szklanej skrzyneczki, zamykającej *kamerę obskure*, a w przeciągu dziesięciu minut odbija się za wpływem spadającego z góry światła najwierniejszy obraz podmorskiej okolicy. Każda skała i roślina, każde przemykające się spodem zwierzątko przechodzą na płytę w najwyraźniejszych zarysach. Pierwsze próby odbywał p. Thompson w zatoce w Weymouth w głębokości sześciu metrów, nie wątpić jednak iż wkrótce w otwarte zapuści się morze, i lepiej jeszcze wydoskonali swój wynalazek.

Przykłady osobliwszej pamięci. Znany pralat i pisarz angielski, kardynał *Wiseman*, przytoczył w pewnym odczycie publicznym kilka ciekawych przykładów bajecznej siły pamięci. Opowiadał między innymi o pewnym księdzu francuzkim, który uszedłszy do Anglii podczas rewolucyi, przebywał w towarzystwie emigrantów w Londynie. Pamięć jego przechodziła wszelkie wyobrażenia. Raz podano mu świeży dziennik z Francyi, ksiądz przebiegł go oczyma w kilkunastu minutach, a po półgodzinnej przewłoce wygłosił obecnym całą osnowę wraz z kursami, inseratami i wszelkimi innymi dodatkami, nie wypuściwszy nigdzie ani jednego słowa i nie omyliwszy się w żadnej cyfrze. Kardynał *Wiseman* wymienia także czterech ludzi, którzy całą biblię mieli na pamięć. Byłito papież *Paweł IV*, Piotr *Pontanus*, ciemny na obie oczy Michał *Langlois* i Niemiec *Varerius*. Ostatni umiał całą biblię w języku hebrejskim.

Wirowanie stolików znane z dawna u Chińczyków. Francuzki misyonarz *Vincot* opisuje w swoich listach z Chin, że równie jak sztuczne rozmnażanie ryb tak i wirowanie stolików i wszystkie inne objawy zwierzęcego magnetyzmu nie są bynajmniej nowemi rzeczami w Chinach. Mieszkańcy niebieskiego państwa znają je od czasów niepamiętnych, a prawie w każdym dziesiątym domu można w głębi kraju znaleźć stolik, którego nogi szczycą się umiejętnością pisania i odpowiadają na każde choćby najtrudniejsze zapytanie.

Oszczędny piwniczy. Książę *Marlborough*, potomek sławnego bohatera hiszpańskiej wojny sukcesyjnej, zażądał pewnego razu butelkę jednego z najlepszych win swojej piwnicy, otrzymał jednak odpowiedź od piwniczego, że cały zapas żadanego wina wyczerpał się już od kilku tygodni. Nazajutrz przechodząc przypadkowo przez pokój służby podczas obiadu, spostrzegł książę z największem zadziwieniem kilka butelek tego samego wina na stole pokojowców. „Zkądże się dziś wzięło tu wino, którego wczoraj nie dostało dla mego stołu? — zapytał piwniczego. — „To nie z piwnicy księcia pana“ — odparł jakąż się zakłopotany siuga — „to ostatnie butelki z mojej cząstki, którą oszczędziłem dla przyjaciół.“